

T R E Ś Ć :

Adam Skowroński: Wobec zwołania sesji izb. m. p.: Impas w Wszechzwiązkowej Partji Komunistycznej. Sel: Doniosła praca społeczna. J. S.: Sąd o zabójstwo w poselstwie. Zygmunt Klimowczak: Polskie propozycje w Genewie.

Ze Związku Naprawy Rzeczypospolitej.
Na marginesie prasy polskiej.

CENA 30 GROSZY

TYGODNIK · POLITYCZNY · ROK II

Wobec zwołania sesji izb

Zarządzeniem Prezydenta Rzplitej z dnia 6 września b. r. zwołane zostały do Warszawy izby prawodawcze na sesję nadzwyczajną. Inicjatywa w tej sprawie wyszła z kół parlamentarnych, a rząd nie przeciwstawił jej się niewątpliwie ze względu na jej konstytucyjne uzasadnienie. Podobnie jednak, jak to miało miejsce w czerwcu, także i w czasie obecnej sesji rząd nie zamierza wносить pod obrady izb żadnych projektów i propozycji. Wypływa to zarówno z poglądu obecnego rządu na rolę i wzajemny stosunek władz wykonawczej i prawodawczej, jak i ze szczególnej oceny wartości i znaczenia dzisiejszego sejm i senatu. I w jednym i w drugim wypadku nie można nie przyznać słuszności stanowisku rządu. Nie wynika zaś ono z jego rzekomych zasadniczo antyparlamentarnych tendencji, jak to pragnie wmówić w społeczeństwo prasa opozycyjna, a jest rezultatem trzeźwej oceny współczesności i rzeczywistości.

Bo nie na tem polega kontrola parlamentarna, by izby nieustannie wkraczały w zarządzenia rządu i aby ten był obowiązany w każdej chwili i w każdym stadium rozwijania jakiejś myśli państwowej przyjmować pouczenia i wskazówki od ciał prawodawczych. Wzajemny stosunek obu tych władz opierać się musi na zaufaniu i tego zaufania ma prawo domagać się od parlamentu każdy gabinet do czasu, póki nie zostanie obalony. *Wybór* tedy *momentu*, w którym projekty rządowe miałyby być przekazane izbom pod obrady, *winien należeć do decyzji rządu*, a rząd może w pewnych wypadkach uważać za niecelowe wnoszenie jakichkolwiek spraw pod obrady izb. Nie znaczy to jednak, by parlament nie mógł w tych okolicznościach podjąć własnej inicjatywy i tej inicjatywie poświęcić choćby całkowicie sesję nadzwyczajną. Przeciwnie, inicjatywa taka w zakresie spraw państwowych może być nieraz niezmiernie pożyteczna. Konieczne jest jednak, by w tym wypadku izby prawodawcze porozumiały się z rządem i zechciały przyjąć pod trzeźwą rozważkę opinie, jakie on w danej materji posiada, ponieważ on właśnie jest odpowiedzialny za bieg spraw państwowych.

W konkretnym obecnym wypadku zwołania sesji nadzwyczajnej z inicjatywy czynników sejmowych i bez uprze-

dniego uzgodnienia tej kwestji z gabinetem — mamy dość powodów przypuszczać, iż stało się to nie w imię pożytecznych zamierzeń państwowych. Brak przedewszystkiem dostatecznych motywów, któreby przemawiały za koniecznością zwołania już we wrześniu sesji nadzwyczajnej, skoro w miesiąc później przypada termin dorocznej sesji zwykłej. Już to rzuca cień na szczerłość zamierzeń inicjatorów. Jakież bowiem są sprawy, które nie mogłyby znieść miesięcznej zwłoki? Powtóre, sesja obecna, jak sądzić można z nurtujących w łonie izb tendencji, miała być niejako dalszym ciągiem zamkniętej niespodzianie przez Prezydenta letniej sesji izb prawodawczych, również nadzwyczajnej. Sesja zaś ta — wiemy to wszyscy dobrze — tylko w dziedzinie spraw samorządowych podjęła pozytywną, państwowotwórczą pracę, lecz projekty te nie były bynajmniej osią zainteresowania klubów. Sejm traktował je raczej, jako wygodne uzasadnienie wobec społeczeństwa faktu swego zebrania się na sesję nadzwyczajną w porze bądź co bądź niezwyklej — bo w przeddzień żniw. Innych spraw, dyskutowanych wówczas przez izby gorąco i szeroko a skupiających na sobie gros uwagi kół politycznych i prasy, bynajmniej nie można zaliczać do pożytecznych zamierzeń państwowych. Przyznała to zresztą część prasy opozycyjnej, oceniając manifestacyjne odrzucenie dekretu prasowego, jako grot wymierzony przeciwko obecnemu rządowi i w zamierzeniach swych obliczony na utrudnienie mu pracy. To samo należy powiedzieć o zaprojektowanej zmianie konstytucji w postaci przywrócenia sejmowi prawa samorozwiązalności. Głosy prawicy pozyskał wniosek ten dlatego tylko, iż jego projektodawcy, socjaliści, zgodzili się ulepić z tej swojej zasady — straszaka przeciwrządowego. Nie inne było znaczenie szeregu pozostałych wniosków, że wymienimy tu tylko wniosek socjalistów o Dzienniku Ustaw.

Jeśli by sejm i senat chciały wykorzystać obecną sesję nadzwyczajną dla kontynuowania zapoczątkowanego w czerwcu dzieła obstrukcji i destrukcji, o państwowo pożytecznych ich zamierzeniach nie mogłoby być mowy. Odpadłoby tedy jedyne uzasadnienie obecnej nadzwyczajnej sesji i izby musiałby się rozejść — i to poto, by w obecnym składzie nigdy już nie powrócić.

Adam Skowroński

Impas w Wszechzwiązkowej Partji Komunistycznej

Niemal już od dwóch lat najważniejszym i nalistotniejszym zagadnieniem w wewnętrznej polityce sowieckiej, ściśle mówiąc polityce partyjnej, jest ciągle nierozwiązana, a coraz bardziej jątrząca się sprawa „zjednoczonej opozycji”.

Od XIV Zjazdu Wszechzwiązkowej Partji Komunistycznej, czyli od grudnia r. 1925, codziennie we wszystkich organach prasowych poświęca się długie artykuły i rozważania Trockiemu i Zinowjewowi, jako tym dwóm czołowym ludziom, którzy po zaciętej i pełnej wzajemnych wymyślań kłótni w latach 1923—1924, w roku następnym stanęli na wspólnej platformie politycznej, zjednoczyli kilka strumyków opozycyjnych w jeden potężny prąd, przeciwstawiając go oficjalnemu kierunkowi, upostaciowanemu po śmierci Lenina w osobie Stalina, sekretarza generalnego Biura Politycznego. Bez przesady stwierdzićby można, iż nie było dotychczas w ciągu dziesięciu lat istnienia rządu komunistycznego ani jednej kwestji, czy to z polityki zagranicznej, czy to z polityki gospodarczej, którejby poświęcono tyle czasu i atramentu, jak właśnie sprawie odstępstwa od obowiązujących poglądów i dogmatów nietylę nauki ile wiary komunistycznej. Wszystko to, co wychodzi poza ściśle określone ramy, jest w opinii większości albo defetyzmem, albo socjaldemokratycznym odchyleniem, albo mieńszewicką skłonnością, albo drobno burżuazyjną ideologią — innemi słowy zdradą interesów ludu pracującego i odstępstwem od sztandaru Lenina.

Nurtujących w łonie Wszechzwiązkowej Partji Komunistycznej rozbieżności nie rozwiązał ani XIV zjazd partyjny (grudzień r. 1925), ani XV konferencja partyjna (grudzień r. 1926), ani VIII plenum Komitetu Wykonawczego III Międzynarodówki (maj r. 1927), ani wreszcie ostatni zjazd Komitetu Centralnego i Centralnej Komisji Kontroli, odbyty w sierpniu b. r., a poświęcony, jak to powiedział sam Rykow, niemal wyłącznie zagadnieniom zjednoczonej opozycji, choć oficjalnie była ona zaledwie jedną drobną tylko częścią porządku dziennego.

Przed zebranymi na ostatnim wspomnianym zjeździe został postawiony do rozstrzygnięcia wniosek Centralnej Komisji Kontroli usunięcia Trockiego i Zinowjewa z C. K.

partji za nielojalność i nieposłuszeństwo wobec nakazów władz partyjnych oraz za dezorganizowanie i zabijanie jedności partji. Jak to stwierdzono w rezolucji, poświęconej opozycji, uchwały X zjazdu uprawniają plenum C. K. i C. K. K. nietylko do usunięcia opozycjonistów z C. K., ale nawet do wyrzucenia ich z partji. I w rezultacie dwunastodniowej dyskusji nie usunięto ich ani z partji, ani z C. K., a surową karę ograniczono do „ostrej wymówki wraz z ostrzeżeniem”. W tej łaskawości i dobrośliwości połączonego plenum nie byłoby nic dziwnego, gdyby wodzowie opozycji uderzyli się w piersi, przyznali się do popełnionych grzechów i obiecali za nie pokutę. W istocie rzeczy niczego podobnego nie było. Opozycjoniści bronili z uporem swych zapatrywań, atakowali większość rządzącą, kłócili się i targowali o każdy artykuł przeciwko nim wymierzony, a wreszcie w ostatnim dopiero momencie ogłosili deklarację, ale tak pełną zastrzeżeń, iż w żaden sposób nie może być ona potraktowana za dowód zwycięstwa większości i za pójście do Canossy opozycji. Ten drobny świstek papieru wystarczył, aby z groźnych zapowiedzi represyj pozostało jedynie coś w rodzaju belferskiego postawienia w kącie ku uciesze przygodnej gawiedzi szkolnej.

Z wielogodzinnych przemówień, noszących charakter oskarżeń prokuratorskich, wyłowić należy te ostateczne warunki, które postawione zostały opozycji w rezolucji, zgłoszonej przez Ordżonikidze. Jest ich nadzwyczaj mało, bo tylko trzy i wszystkie odnoszą nie do samej istoty ideologicznych zapatrywań Trockiego, lecz do taktycznych poczynań jego. Już z ilości tych warunków, jak również z ich charakteru wynika, że większość, rozporządzając faktycznie możliwością całkowitego usunięcia Trockiego, z przyczyn narazie nieujawnionych, zminimalizowała swe postulaty, jak gdyby szukając kompromisu z opozycją i dając jej możność porozumienia się z większością.

Rezolucja więc domaga się:

1) wyrzeczenia się defetystycznej teorii Trockiego w obliczu groźby wojny (czyli tak zwana teza Trockiego o Clemenceau), wejścia na drogę bezwarunkowej i bezkompromisowej obrony socjalistycznego państwa przed imperializmem oraz potępienia opozycyjnego oszczerstwa o ter-

Sel

Doniosła praca społeczna

Rozpoczynając przed kilku laty akcję kolonij letnich, Związek Obrony Kresów Zachodnich przede wszystkim miał na myśli realizowanie jednej z form kulturalno-oświatowej pomocy dla rodaków w Niemczech. Zbyt mało znany jest opinii publicznej fakt, że po tamtej stronie kordonu na zachodzie, na terenach etnicznie polskich: w Prusach Wschodnich, na Pograniczu Złotowskim i Śląsku Opolskim oraz na emigracji westfalskiej żyje 1½ miliona Polaków, odciętych od Macierzy, pozostawionych na łup germanizacyjnej polityki rządu niemieckiego. Ludność ta po nieudanych plebiscytach, po krwawych powstaniach, pozbawiona przywódców i inteligencji, która przeważnie zmuszona była opuścić granice Rzeszy, doświadczała i doświadcza niestłanych prześladowań i gwałtów ze strony rządu niemieckiego. Specjalna, systematyczna i planowa polityka germanizacyjna była skierowana na młode pokolenie polskie. Dość wspomnieć, że tak wielka ilość ludności polskiej pozbawiona jest prawie zupełnie szkół polskich elementarnych, a nie posiada ani jednego zakładu naukowego średniego. Jeżeli zaś idzie o system nauczania dziatwy polskiej w szkołach niemieckich, to wystarczy przypomnieć stosowaną we wsi Nagładach w Prusach Wschodnich tabliczkę t. zw. „polloka”, którą wręczano dziecku, schwytanemu na mowie polskiej w szkole, ażeby następnie udzielić mu surowej chłosty.

Wyrwanie dziecka polskiego z tej atmosfery gwałtu i przemocy, otoczenie go choć przez czas krótki atmosferą pełną serdeczności i ducha narodowego, stało się sprawą wielkiej doniosłości i potrzeby.

Postanowiono więc organizować możliwie szeroko kolonie wakacyjne czy letnie dla dzieci polskich z Niemiec. Rozpoczęto akcję w roku 1923 w ramach szczupłych, przede wszystkim z powodu obaw rodziców, istniejących dzięki zohydzeniu przez czynniki niemieckie stosunków, panujących w Polsce. Zwalczenie fałszywego i dla nas szkodliwego poglądu wśród rodziców o złych warunkach pobytu w Polsce, a zwłaszcza o warunkach odżywczych i higienicznych nastąpiło jednakowoż nadzwyczajnie szybko. Poniżej podane zestawienie liczbowe wykazuje olbrzymi rozwój akcji kolonij letnich i daje pogląd na wielki pozytywny efekt, jaki akcja ta wywołała wśród Polaków w Niemczech.

Sprowadzono dzieci:	w roku 1923 —	436,
	” 1924 —	967,
	” 1925 —	2.360,
	” 1926 —	4.773,
	” 1927 około	12.000.

W ubiegłym roku Związek Obrony Kresów Zachodnich akcję kolonij letnich, ograniczającą się do terenu niemieckiego i wolnego miasta Gdańska, rozszerzył i na nasz wewnętrzny, a tak bardzo zagrożony pod względem narodowym teren Śląska Górnego. Przypominamy sobie wszyscy drastyczne rezultaty zapisów do szkół mniejszości niemieckiej, które wykazały, że w granicach Rzeczypospo-

midorjańsk m charakterze obecnego kierownictwa W. P. K. i Z. S. R. R.;

2) wyrzeczenia się polityki rozłamu w komunistycznej Międzynarodówce, potępienia partii Masłowa i Ruty Fiszer, wyrzuconych z Międzynarodówki, zerwania z tą anty lenińską rozłamową partią wszelkich związków oraz wprowadzenia w życie wszelkich postanowień III Międzynarodówki;

3) wyrzeczenia się polityki rozłamu we Wszechzwiązkowej Partii Komunistycznej, potępienia prób stworzenia drugiej partii komunistycznej oraz rozwiązania frakcji, zobowiązując się zarazem do wypełnienia wszystkich decyzji W. P. K. oraz jej Komitetu Centralnego.

Jeżeli drugi i trzeci postulaty są jasne i zrozumiałe, o tyle pierwszy z nich wymaga dokładniejszego omówienia, w szczególności zaś owa teza Trockiego o Clemenceau.

Cóż więc oznacza owa teza?

Trocki oświadczył dosłownie: „Francuska burżuazja w początkach imperjalistycznej wojny miała rząd bez steru i bez żagli. Grupa Clemenceau była w opozycji do tego rządu. Nie zważając na wojnę i wojskową cenzurę, nie zważając nawet na to, że Niemcy znajdowali się o 80 kilometrów od Paryża (Clemenceau mówił: właśnie dlatego), prowadziła ona zaciętą walkę z drobnoburżuazyjną chwiejnością i niezdecydowaniem, wypowiadając się za bezwzględnością i śmiałością. Clemenceau nie zdradzał swojej warstwy, burżuazji, przeciwnie służył jej wierniej, bardziej rozumnie i zdecydowanie niż Viviani, Painlevé i inni. Dalszy bieg wypadków potwierdził to. Grupa Clemenceau doszła do władzy i bardziej konsekwentną oraz rozbójniczą, imperjalistyczną polityką zabezpieczyła zwycięstwo francuskiej burżuazji. Czyż nie było wtedy francuskich pismaków, którzy nazywali tę grupę defetystyczną? Napewno byli: głupcy i oszczercy znajdują się w obozach wszystkich klas. Ale nie zawsze mają oni możliwość odgrywać jednako decydującą rolę”.

Rzecz oczywista, iż złośliwość ostatniego zdania uderza niedwuznacznie w „głupców i oszczerców”, którzy w Rosji Sowieckiej obecnie odgrywają ową decydującą rolę. Przejdźmy jednak ponad tą osobistą wycieczką Trockiego do porządku i zastanówmy się nad istotą jego wywodów. Sens ich zmierza w dwóch kierunkach: 1) Trocki nawet w obliczu owej niby to grożącej Rosji wojny, powo-

łując się na akcję Clemenceau w roku 1914, wysuwa postulat zmian na stanowiskach czołowych w państwie sowieckim; oświadcza, idąc znowu śladami Clemenceau, iż nawet po wybuchu wojny, nawet gdyby nieprzyjaciół stał o 80 kilometrów od stolicy państwa, domagać się będzie jasnej i zdecydowanej polityki w obronie klasy robotniczej, bowiem tylko śmiałość i bezwzględność zapewniają zwycięstwo.

Większość rządząca oświadczenie Trockiego pojęła jako groźbę, iż w razie nieuwzględnienia jego postulatów opozycjoniści nie staną w obronie ustroju socjalistycznego na wypadek wojny, czyli innymi słowy proklamują „warunkową obronę” przed zamachami burżuazji. Jest to, rzecz jasna, z punktu widzenia nauki Lenina, herezja i stąd geneza pierwszego postulatu Ordżonikidze.

Stwierdzić należy, że opozycja przyjmuje go niemal bez zastrzeżeń, deklarując w swym oświadczeniu, iż „bezw warunkowo i bez omówień będziemy walczyć w obronie naszej socjalistycznej ojczyzny przed imperjalizmem. My, rzecz oczywista, bezw warunkowo wypowiadamy się za obroną Związku Socjalistycznych Republik Rad przy obecnym Centralnym Komitecie i przy obecnym kierownictwie Komunistycznego Internacjonalu”. Ta jasna deklaracja obrończa nie wyklucza jednak, zdaniem opozycji, jej pełnej swobody do wypowiadania swych zapatrywań w odniesieniu do władz partyjnych. A więc—„rezerwujemy sobie nasze przekonanie, iż nawet w czasie wojny nie możemy wyzreczyć się krytyki i naprawy linii postępowania C. K., jeżeli ona okaże się niewłaściwą”.

Zgoda inaczej już wygląda ustosunkowanie się opozycji do dalszych postulatów większości. Ódnosnie więc postulatu drugiego Trockiego zupełnie nie deklaruje swego potępienia dla rozłamu w III Międzynarodówce, nie potępia wyrzuconych z niej ludzi, ani nie zrywa z nimi żadnych stosunków. Ogranicza się do wylania kilku łez z powodu tego, iż „niemieckiemu komunistycznemu ruchowi grozi rozłam (tak, jak gdyby tego dotychczas jeszcze nie było — przyp. aut.), że widzi w tem poważne niebezpieczeństwo i dlatego proponuje dla usunięcia go... przyjąć wykluczonych z powrotem do Międzynarodówki i zabezpieczyć im całkowite prawo obrony swych zapatrywań na kongresach i na łamach oficjalnej prasy z zastrzeżeniem, że zamkną oni wtedy swoje organa prasowe i poddadzą

litej wiele dzieci polskich zapisywało się do szkół niemieckich. Zapisy te spowodowane były groźbami i terorem wielkiego niemieckiego przemysłu na Śląsku i akcją „Volksbundu”, który nie szczędził środków, ażeby szkołę niemiecką uczynić jaknajbardziej atrakcyjną. Nie brak było oczywiście w tem win i błędów naszej dawnej administracji na Śląsku. I tu więc, na terenie wewnętrznym Polski zaistniał problem walki o duszę dziecka, walki o utrzymanie stanu narodowego posiadania. Należało skutecznie i energicznie przeciwstawić się akcji kierowników i agitatorów „Volksbundu”, nie ograniczającej się w dziedzinie szkolnej do hasła: „dziecko niemieckie do szkoły niemieckiej”, lecz zwracającej główny swój wysiłek w kierunku pozyskania dzieci polskich do szkół mniejszości, aby tą cyfrą mogła operować polityka niemiecka na terenie międzynarodowym i aby z tej młodzieży wychować Polsce obywateli opornych — w myśl dewizy: „kto ma młodzież, ten ma przyszłość”. I znow wysunęły się, jako czynnik doniosły w tej walce, organizowane przez Związek Obrony Kresów Zachodnich kolonie letnie. Przyjęcie dużej ilości dzieci robotników polskich z woj. Śląskiego w roku zeszłym i zapowiedzenie wzmożenia tej akcji w roku bieżącym niewątpliwie wywołało duży wpływ na znakomitą poprawę stanu zapisów w ostatnim roku do szkół mniejszości. Stwierdzić można, że charakter tej akcji jest obronny. Z. O. K. Z. nie chce polonizować dziecka niemieckiego, a tylko ratować dziecko polskie od germanizacji.

Kolonie letnie Związku Obrony Kresów Zachodnich w odróżnieniu od kolonii, organizowanych u nas przez inne

instytucje, mają dwójakie znaczenie. Z jednej strony bowiem idzie—jak zwykle—o poprawę stanu fizycznego i zdrowia dzieci, sprowadzanych zwykle z wielkich miast, bądź ośrodków fabrycznych, z drugiej zaś o oddziaływanie narodowo-kulturalne w celu jaknajlepszego uświadczenia młodzieży. I w jednej i w drugiej dziedzinie potrzeba kolonii okazała się nieodzowną. Podkreślić bowiem należy, że dzieci bądź z woj. Śląskiego, bądź ze Śląska Opolskiego są nader wątłe i, niestety, w wielu wypadkach zagrożone chorobami piersiowymi. Wypoczynek więc w zdrowotnych warunkach na wsi naszej niewątpliwie może dać zbawienne wyniki.

Zasadniczo kolonie organizowane są na czas dość krótki, bo zaledwie na okres miesięczny, jednak i w tym krótkim czasie rezultaty dają nader wybitne. Jeżeli idzie o poprawę zdrowia, to widoczne ono jest z zarumienionych i ogorzałych twarzątek dzieci, przyczem różnica wagi w dniu przybycia i wyjazdu zawsze wykazuje duże plusy.

W dziedzinie oddziaływania narodowego rezultaty są bardziej jeszcze cenne. Przytoczyć można całe szeregi przykładów, wykazujących, że przyjeżdżające do Polski dzieci zniemczone, często prawie nie mówiące po polsku, najniechętniej do kraju ojczystego usposobione, wyjeżdżały ożywione innym duchem z pieśnią narodową na ustach. Takie rozradowane dziecko, wracające na teren niemiecki, bądź do woj. Śląskiego, jest znakomitą dowodem dbałości Rzeczypospolitej o młode pokolenie i o zachowanie narodowego stanu posiadania na zachodnich rubieżach d. n.

się uchwałom Komunistycznego Internacjonalu. Jak widzimy, jest tu zupełne odwrócenie postulatów: zamiast potępienia rozłamowców, Trocki chce utorować im drogę powrotu, zabezpieczając zarazem prawo ponownego rozbijania III Międzynarodówki, bo nie inaczej chyba traktować należy warunek oficjalnej obrony na zebraniach i w prasie swych przekonania.

Nie wiele lepiej przedstawia się też odpowiedź na ten postulat. Opozycja głosi wprawdzie w swej deklaracji, że potępią próby stworzenia drugiej partii, że będzie zwalczać wszystkimi siłami tendencję do stworzenia drugiej partii, że potępią politykę rozłamu i wreszcie, że będzie wypełniać wszystkie polecenia W. P. K. i jej C. K. A dalej czytamy w deklaracji: „jesteśmy gotowi zdecydowanie uczynić wszystko dla likwidacji wszystkich elementów frakcyjnych, które pozostały na skutek tego, iż w warunkach przekształcenia się wewnątrzpartyjnego regime'u byliśmy zmuszeni walczyć o przedostanie się do partii naszych istotnych zapatrywań, zupełnie fałszywie interpretowanych w prasie, czytanej przez cały kraj”. Innymi słowy: nie likwidujemy frakcji, ale gotowiśmy ją zlikwidować, zresztą powstała ona dlatego, iż przekształcił się wewnątrzpartyjny regime. Dobrze — spyta czytelnik — a co będzie, jeżeli ten regime nie ulegnie żadnej zmianie? Odpowiedź na to chyba jasno wynika z deklaracji opozycji. Brzmi ona: nie zlikwidujemy frakcji, a naszą „gotowość do zlikwidowania” odłożymy na później.

Jak więc widzimy, opozycja tylko wobec pierwszego postulatów ustosunkowała się pozytywnie. Przyjęcie natomiast drugiego i trzeciego uwarunkowała bardzo ciężkimi klauzulami dla większości, a mianowicie zmianą postępowania jej wobec wszelkich grup opozycyjnych, czy to w Rosji Sowieckiej, czy to poza jej granicami. Dopiero po tych ewentualnych zmianach opozycja deklaruje całkowitą wolę do podporządkowania się uchwałom wszelkich władz. Większość na połączonym plenum C. K. i C. K. K. mówiła: „przynajmniej się do błędów, to wtedy otworzymy wam nasze ramiona”, na co opozycja odpowiedziała: najpierw wy zmieńcie swoje postępowanie wobec nas, wtedy

my łaskawie wyrzekniemy się naszej złośliwej taktyki, bo krytyki nie wyrzekamy się”.

Można było zgóry przyjąć za pewnik, że większość po zjeździe w niczym się nie zmieni. Dowodów mamy na to aż nadto; wystarczy wziąć do ręki jakikolwiek numer „Prawdy” lub „Izwiestij”, aby znaleźć tam znowu wielospaltowe artykuły lub sprawozdania z zebrań, skierowane przeciw opozycji. Trocki ma więc ręce rozwiązane.

Zresztą, gdyby nawet Trocki złożył najlojalniejszą deklarację, to i ta jeszcze nie świadczyłaby o tym, że będzie przez niego dotrzymana. Przecież w dniu 16 października ub. roku taka deklaracja była złożona, a mimo to w roku bieżącym opozycja nie złagodziła swych wystąpień przeciw większości. Jakaż więc pewność, że ostatnia deklaracja z dnia 8 sierpnia będzie wypełniona?

Kończąc, stwierdzić możemy, że ostatni zjazd nie przyniósł rozwiązania sprzeczności, istniejących w łonie W. P. K. Spory i kłótnie będą istniały nadal aż do dnia 1 grudnia, w którym to dniu zbiera się XV zjazd partyjny, by znowu przy sprawozdaniu z działalności C. K. zacząć debatować o Trockim.

Ten impas w łonie Wszechzwiązkowej Partii Komunistycznej jest dowodem, iż ani większość, ani opozycja nie czują się na siłach do rozegrania decydującej kampanji. Siła formalna jest po stronie większości, ale nie stoi za nią siła moralna. Większość naprawdę boi się rozłamu, bo nie wie, czy po rozłamie nie znalazłaby się w mniejszości. Opozycja, czyli dzisiejsza mniejszość, boi się decydującej rozgrywki, gdyż nie ma pewności, czy po ostatecznej porażce wszyscy jej wodzowie nie znaleźliby się tam, gdzie bawi obecnie, niedawno przez nich demonstracyjnie żegnany na dworcu Jarosławskim w Moskwie Smitga, t. j. we Wschodniej Syberji na stanowisku przewodniczącego Komitetu Wykonawczego jakiegoś małego gubernialnego miasta.

Dopóki więc dla którejś ze stron sytuacja nie nabierze pewnych cech prawdopodobieństwa, będziemy i nadal świadkami bojów na pióra i wytrzymałość szczęk na wszelkiego rodzaju zjazdach, wiecach i zebraniach.

m. p.

Sąd o zabójstwo w poselstwie

Zabójstwo, dokonane w gmachu poselstwa Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich w Warszawie, wywołało wątpliwości co do forum — co do tego, jaki sąd jest dla tej sprawy właściwy, kto ma sądzić zabójców. Dokonane zostało na terytorjum siedziby przedstawicielstwa dyplomatycznego obcego państwa, przez funkcjonariusza tego przedstawicielstwa na osobie, której przynależność państwowa na razie nie była ustalona, wreszcie w zabójstwie — o ile dotychczas wiadomo — brał udział jeden obywatel państwa, któremu służył, i jeden obywatel innego obcego mocarstwa.

Wątpliwości dotyczą następstw zasady eksterytorjalności przedstawicieli dyplomatycznych państw obcych.

Eksterytorjalność polega na niepodleganiu władzom państwa, w którego granicach znajduje się przedstawicielstwo przy jego władzach akredytowane, a nawet na fikcji, że przedstawicielstwo, acz przebywające w granicach obcego państwa, uważane jest za pozostające na terytorjum państwa własnego.

Stawione są wobec tego zagadnienia takie:

1) Czy zbrodnia, popełniona na obszarze, zajętem przez przedstawicielstwo obce, podlega sądom miejscowym ze względu na miejsce popełnienia, a niezależnie od osób w grę wchodzących?

2) Czy przedstawiciel obcego państwa oraz urzędnicy jego biura, a wreszcie służba podlegają sądom miejscowym w razie popełnienia zbrodni?

3) Czy i jakie następstwa wynikają z przynależności

państwowej ofiary zbrodni do państwa miejscowego lub reprezentowanego?

Odpowiedź prawnika zwykle opiera się na wykładni prawa obowiązującego. W tym wypadku nie jest to możliwe. Prawo międzynarodowe nie doszło do ustanowienia obowiązującego kodeksu. Zna tylko układy, obowiązujące strony, zwyczaje ustalone, pojedyncze precedensy, a wreszcie opinie autorytetów.

Zabójstwo dokonane na terytorjum przedstawicielstwa przez jego funkcjonariusza nie jest przewidziane w układach obowiązujących, nie weszło w zwyczaj, nie posiada właściwych precedensów, wreszcie nie było troską znawców prawa narodów. Rzecz jest prawdziwie niesłychana. Nie znaczy to, abyśmy stali przed zagadką nie do rozwiązania. Jeżeli niema przepisu, dotyczącego jakiejś kategorii spraw, trzeba zbadać, czy niema go dla kategorii szerszej, do której ta należy, t. j. czy nie można jednak tej sprawy podciągnąć pod przepis istniejący, a jeżeli i to nie da się zrobić, to trzeba z zasad prawa wysnuć te wnioski-konsekwencje, które do rozstrzygnięcia sprawy prowadzą.

Zasada eksterytorjalności może być rozumiana, jako dotycząca osób i terytorjum. Zasada eksterytorjalności zastosowana do terytorjum według ścisłego znaczenia samego terminu, prowadziłaby do uznania fikcji, że terytorjum zajęte przez przedstawicielstwo obce, należy do ziem tego państwa. Nie będę wyliczał argumentów, które przeciwko temu przemawiają. Zaznaczę tylko, że żadne przedstawicielstwo nie ma granic ustalonych inaczej,

jak przez prawo prywatne i zaznaczonych inaczej, jak przez płot niczem nieodznaczony, a trzebaby ścisłego określenia dla tak ważnych praw, jakieby wynikały dla wszystkich i wszystkich, gdyby w obrębie jednego państwa były takie jurydyki innych — terytorja, na których nie obowiązałyby nikogo żadne prawa miejscowe, a natomiast wszystkich obowiązałyby obce. To też nie ulega wątpliwości, że na terytorjum poselstwa rozciąga się nie zasada eksterytorjalności, jeno nietykalności. Terytorjum nie może być eksterytorjalne, natomiast eksterytorjalność posła pociąga za sobą nietykalność jego siedziby.

Nietykalność polega na tem, że w stosunku do podmiotu korzystającego z tego przywileju, nie może władza użyć siły, nie może wyrzucić przymusu fizycznego. Zatem na terytorjum siedziby obcego poselstwa nie może wkroczyć żadna władza państwa miejscowego przemocą.

Zasada eksterytorjalności, zastosowana do osób, także nie oznacza tyciści, jakoby ta osoba znajdowała się zawsze na swoim terytorjum, jakoby nie obowiązywały jej prawa miejscowe. Jeżeli w jakimś państwie pan ma prawo miecza na poddanym, to poseł tego państwa przybyły na placówkę ze swoją służbą, nie będzie mógł tutaj wykonywać swego prawa. Państwo nie znające takiego prawa, nie pozwoli takiemu posłowi skazywać swoich chłopów na śmierć. Nie pozwoli nawet na karę chłosty czy coś podobnego. W państwie, w którym wielożeństwo jest zbrodnią, posłowie tureccy obywali się bez haremów, a jeżeli dozwolono przyjechać z żonami królowi Kambodży do Francji, to nie przez szacunek, ale przez pogardę. Państwo, w którym nie wolno pędzić wódki, czy sadzić tytoniu nie pozwoli ambasadorowi urządzać gorzelni, ani uprawiać tytoniu nawet w ogrodzie ambasady. Inna rzecz, że szacunku dla swojego prawa nie może to państwo od ambasadora wymusić środkami przemocy, że nie może go ukarać ani żadnego swego przepisu przemocą w stosunku do niego wykonać.

Dodani posłowi do pomocy urzędnicy, a nawet służba, chociażby wynajęta na miejscu — korzystają także z przywileju eksterytorjalności — tak to się przynajmniej mówi ogólnikowo.

Czy wynika stąd, że poseł, jego pomocnik lub służący, popełniwszy zbrodnię pospolitą, a w szczególności zabójstwo korzyststwa z przywileju eksterytorjalności?

Zważmy, jakie byłyby tego następstwa.

Zbrodnia, przez kogokolwiek dokonana, nie może być bezkarna. Jeżeli te osoby nie podlegają sądownictwu miejscowemu, to musiałyby być sądzone przez sąd swego państwa.

Tu już odrazu widoczna, że zasada eksterytorjalności nie da się zastosować do wszystkich wymienionych wyżej osób. Jeżeli jakiś X zgodził się na służbę do posła Y, to jeżeli popełni zabójstwo, podlegałby wedle tej zasady sądowi państwa obcego, mimo że jest obywatelem miejscowym i popełnił zabójstwo na miejscu. Nie! Furman posła Y, jeżeli nie usłucha policjanta przy wykonywaniu swego obowiązku wobec posła, t. j. powożąc jego pojazdem — może nie być skazany na areszt, tylko poseł będzie zawiadomiony o przekroczeniu, aby go napomniał. Ale jeżeli szofer posła przejedzie dziecko, to kto go będzie sądził?

Elementarne poczucie prawa wymaga, żeby zbrodnia była ukarana. Elementarne poczucie prawa wymaga, żeby była uprzednio sądzona. A niewiele potrzeba znajomości prawa, aby zrozumieć, że sąd aby wymierzyć sprawiedliwość musi rozporządzać środkami, niezbędnymi do tego wymiaru. Musi być przeprowadzone śledztwo, a sędzia śledczy musi mieć możność odosobnienia osób, które na wolności mogłyby krzyżować akcję śledczą, musi mieć możność przeprowadzania rewizyj u osób najrozmaitszych, musi mieć możność sprowadzania przymusowego świadków — że wyliczę tylko rzeczy najważniejsze. Sąd zaś orzekający musi być ustny, jawny i bezpośredni, musi mieć możność obejrzenia wszystkiego, co uzna za potrzebne, sprowadzenia każdego, kogo będzie chciał przesłuchać, musi być w osobistym kontakcie z rzeczami i ludźmi, świadczącymi o zbrodni.

Pytam, czy może tego dokonać sąd obcy, czy może zjechać np. do nas niemiecki sędzia śledczy, a choćby tylko sąd orzekający, wzywać świadków, żądać uzupełnienia śledztwa i t. d. Absurd oczywisty. A przecież cywilizowany człowiek wymaga, aby wszystkie te ewentualności mogły być uwzględnione, bo chodzi o to, aby zbrodnia nie była popełniona bezkarnie, a zarazem o to, aby człowiek nie był skazany niewinnie dlatego, że przewód sądowy odbywał się ot tak sobie tylko.

Nie można też sobie wyobrazić takiej sprawy sądowej np. w Berlinie. Któżby tam sprowadzał świadków, a tem mniej do Moskwy, do której niejedynemu nie chciałby jechać ze względu na niebezpieczeństwo utraty życia lub wolności, jako że tam rozumieją eksterytorjalność inaczej. Pozostaje całe badanie przez t. zw. rekwizycję t. j. przez organy śledcze tutejsze i przesyłanie papierów na rozprawę. Tak można uzupełniać śledztwo wyjątkowo jakimś szczegółem. Opieranie całego przewodu na rekwizycji byłoby czemś gorszym od dawnego sądu t. zw. inkwizycyjnego sądującego na podstawie papierów śledczych.

Wymiar sprawiedliwości w sprawach tak ważnych, a zarazem wymagających takiej precyzji w traktowaniu swego skomplikowanego biegu — nie jest praktycznie możliwy przez inny sąd, jak sąd miejsca zbrodni.

Ale to tylko jedna obiekcja, w tym i w wielu innych wypadkach nie najważniejsza...

Sąd każdy sądzi oczywiście według praw swojego państwa. A bywa, że to, co w jednym jest zbrodnią, w innym nią nie jest, albo też jest postępkiem, karalnym w zupełnie innej mierze. Niedawno w Warszawie pewien muzułmanin zabił swoją żonę za niewierność. Będzie odpowiadał przed sądem naszym i będzie skazany za zabójstwo — co najwyżej przyznane mu będą okoliczności łagodzące. Gdyby go miał sądzić sąd jego kraju — byłby zwolniony od winy i kary. Za fałszowanie monety obcego państwa sąd obcy może skazać tylko jako za oszustwo, sąd miejscowy jako za przestępstwo szczególne i t. d.

Ale wróćmy na grunt konkretny. Za zabójstwo kontrrewolucjonisty nie grozi żadna kara w Socjalistycznych Republikach Rad. Gdybyśmy uznali, że za zabójstwo dokonane w Warszawie funkcjonariusze sowieccy będą odpowiadali przed sądem moskiewskim — nie będą karani, ilekroć przekonają sąd, że zabili kontrrewolucjonistę. Czyn, który my uważamy za zbrodnię, nawet gdyby chodziło o zabicie skazańca — byłby u nas bezkarny a z prawa zabijania osób pewnej kategorii korzystałby personel tak liczny, że trudno sobie nawet wyobrazić, jakieby taka pokusa wywołać mogła skutki.

Zresztą w tych wypadkach nie chodzi o ilość. Państwo cywilizowane nie może dopuścić do tego, żeby na jego terytorjum dokonywano zbrodni bezkarnie ani żeby wymiar sprawiedliwości zależny był od czynników, nad którymi nie ma nadzoru.

Tak się przedstawia rzecz, a jak prawo?

Otóż prawo przedstawia się ogólnikowo. Żeby mu dać wykładnię dobrą, trzeba sobie zadać pytanie zasadnicze: jaki jest jego cel? Niewątpliwie po 1) ochrona godności państwa — dawniej monarchy — którego poseł jest reprezentantem. Ublizałoby tej godności wymaganie od tego reprezentanta jakiegokolwiek posłuszeństwa pod przymusem władz innego państwa, niż jego własne. Oczywiście nie dotyczy to niższych funkcjonariuszy, nie dzielących z posłem reprezentacji, przynajmniej o ile chodzi o sprawy takie, jak zbrodnia i o władze takie, jak sądowa. Po 2) ochrona jego swobody w wykonywaniu swoich obowiązków, a w szczególności porozumiewania się ze swoją władzą. Dlatego nietykalny jest poseł, jego siedziba, a nawet służba w pewnym zakresie. Musi być pewien, że z powodu lub pod pozorem wykonywania władzy miejscowej — nikt nie ograniczy swobody ruchów posła, nikt nie zabierze jego korespondencji z biura czy z kieszonki kurjera. Dlatego nikt nie może wejść do jego mieszkania, nikt nie może rewidować jego podwładnych — bez jego zgody.

I tu dochodziemy do jądra sprawy. Poseł może — a w pewnych wypadkach powinien, więcej — *musi* wyrazić tę zgodę. Czytamy w podręczniku prawa międzynarodowego prof. Cybichowskiego, że „mieszkanie posła jest dla obcych władz niedostępne, lecz poseł nie ma prawa dawać tam przytułku, tak, że zezwolić musi na aresztowanie osoby, która tam się schroniła”. Jakże to pogodzić z nietyknością tego mieszkania? Oczywiście tylko tak, że jeżeli przestępca ukryje się w siedzibie posła, policja nie może tam poprostu wkroczyć, aby go ująć. Musi zawiadomić posła, a ten *musi* udzielić swojej zgody.

Co znaczy musi? A oto tyle, że jeżeli tej zgody nie wyrazi, to ściąga na siebie i swoje państwo zarzut, że ukrywa zbrodniarza przed prawem, że patronuje zbrodni, że się z nią solidaryzuje — czy to ze względów osobistych — współudziału, którego nie chce ujawnić — czy ze względów politycznych, jeżeli zbrodnia sama była politycznie wywołana.

Stosunki z przedstawicielami obcych mocarstw oparte nie są na ścisłych przepisach. Niema zaś przepisów nie dlatego, żeby były trudne do ustalenia, ale że to ubliżyłoby stanowisku posła i państwa. Stosunki te oparte są na zaufaniu. Jeżeli woźnica posła nie będzie karany policyjnie za jazdę lewą stroną, to będzie to nie tylko akt kurtuazji, ale zarazem dowód zaufania, że poseł sam potrafi uczynić nie mniej, niż kara policyjna dla zapobieżenia podobnym wypadkom na przyszłość. Do powstrzymania się od wymiaru kary skłania władzę miejscową głównie to, że woźnica mógł być wykonawcą rozkazu posła, więc kara dotknęłaby moralnie samego posła. Zupełnie inaczej rzecz się ma, ilekroć chodzi o przestępstwo, w którym samo przypuszczenie udziału posła byłoby ubliżające jego godności. Jeżeli państwo i w tym wypadku nie postępuje bezwzględnie — to znów w zaufaniu do posła, że nie będzie tamował wymiaru sprawiedliwości i natychmiast udzieli swojej zgody na ściganie w obrębie poselstwa.

Takie stosunki, oparte nie na przepisach, jeno na zaufaniu, takie przywileje, udzielane w zaufaniu — znane są także w prawie krajowym. Policji nie wolno wkroczyć na terytorjum uniwersytetu bez zezwolenia rektora. Podstawą tego prawa jest zaufanie państwa do rektora, że nie odmówi swej zgody, ilekroć wkroczenie policji będzie potrzebne.

Wracamy do konkretnego wypadku.

Fakt zabójstwa jest notoryczny. Sprawcy znani. Sąd konieczny. Zaden inny sąd, tylko polski daje gwarancję należytego wymiaru sprawiedliwości. Godności poselstwa obcego nie ubliża sąd nad funkcjonarjuszem po-

selstwa, nie będącym członkiem reprezentacji państwa. Zresztą co tu mówić o godności, kiedy chodzi o sprawcę zbrodni. Byłoby to jakieś karykaturalne wykoszlawienie pojęcia godności, jakieś zwyrodniałe stosowanie zasady prawa dla obrony gwałtu nad prawem. To zbrodnia ubliża godności poselstwa i tylko udowodnienie jasne że sprawcy nie ponoszą winy, albo że sprawa jest ich indywidualną czysto — może zdjąć ten znak zapytania, jaki nad godnością poselstwa zawiesiła zbrodnia.

Nietykalność poselstwa jest przywilejem. Z przywileju nie mogą korzystać notoryczni zabójcy, dopóki sąd nie powie, że nie są zbrodniarzami. Wniosek: reprezentant sowiecki musi w imieniu swego rządu wyrazić zgodę na normalny wymiar sprawiedliwości przez sądy polskie na sprawców zabójstwa w poselstwie.

A gdyby tego nie uczynił?

Wtedy wzięłby na siebie całe odium, jakie wynika z zasłaniania sprawy przed światłem, sprawcy przed prawem, jak to wyżej wykazaliśmy.

Na tem nie koniec. Rząd polski ma prawo i obowiązek zwrócenia się do rządu sowieckiego, aby spełnił to, co powinien, o ile sam tego dotąd nie uczynił — tak jak poseł sam w swoim zakresie przez wezwanie władz śledczych. Gdyby to miało pozostać bez skutku — nie naszą rzeczą jest wskazywać Rządowi granice presji. Natomiast musimy powiedzieć, że rząd polski ma obowiązek wobec swoich obywateli i wobec świata cywilizowanego wogóle — zrobić to wszystko, co leży w granicach jego środków, aby poczucie sprawiedliwości nie było obrażone, aby Polska nie zgrzeszyła tolerowaniem zbrodni. Przeto zabójca — jeżeli nie będzie stawiony przed sąd właściwy — nie może wyjść wolno z asylum, gdyby mu było udzielone.

Poza tem strona polityczna sprawy. Tylko swobodne śledztwo i jawny sąd rozproszyć mogą domysły, powstałe około tej sprawy, a godzące w dobre imię wszystkich tych, którzy są w związkach ze sprawcami zabójstwa. Sam fakt ma wszelkie cechy zabójstwa bez premedytacji, ale dopóki publiczność zna go tylko z komunikatu administracyjnego, a nie z rozprawy sądowej — żadna siła na świecie nie jest w stanie zapobiec podejrzeniom, idącym dalej. Stworzyć warunki do ich unicestwienia, to nie tylko interes państwa sowieckiego, ale i obowiązek naszego Rządu: każdy wie, co ryzykuje przechodząc granicę sowiecką — i to jest rzecz tych z tamtej strony — ale rzeczą naszą jest, aby każdy — ktokolwiek to będzie — przekraczał ze spokojem próg poselstwa, akredytowanego przy władzach Rzeczypospolitej.

J. S.

NA ARENIE POLITYKI ŚWIATOWEJ

Polskie propozycje w Genewie

Tegoroczne Zgromadzenie Ligi Narodów, zapowiadające się zupełnie barwnie, zwłaszcza jeśli się zważy bilans działalności Ligi za rok ubiegły i zwątpienie w skuteczność działań Ligi ze strony największych jej zwolenników, wbrew oczekiwaniom zostało zaraz na wstępie poruszone niezwykle sensacją, którą w jednej chwili podchwyciła i rozdmuchała żadna wiadomości prasa i szerokie warstwy, reprezentujące tak zwaną opinię publiczną. Rzecz charakterystyczna, że najbardziej sensacyjne nowiny były kolportowane nie z Warszawy, a z Paryża i Berlina, choć w gruncie rzeczy chodziło przecież o inicjatywę

poczętą w Polsce. Rzecz ta daje dużo do myślenia i gdyby nasza prasa i opinia publiczna chciały się bardziej zastanawiać, przyjęłyby napewno inną taktykę, niż ta, którą wreszcie po pewnym wahaniu zastosowały. Zamiast atakować nasze M. S. Z. i osłabiać w ten sposób na zewnątrz stanowisko rządu, należało się zastanowić nad tem, czy nie mamy tutaj do czynienia raczej z szeregiem zupełnie nieprzypadkowych niedyskrecyj, mających na celu utrudnienie jeśli nie uniemożliwienie raczej akcji dyplomatycznej, jaką miała rozwinąć Delegacja polska na Zgromadzeniu. — Ze swej strony uważamy — w świetle perspektywy jednego tygodnia —

że tego rodzaju rozwój wypadków musiał z konieczności niesłychanie utrudnić wszelką akcję polską, zmierzającą do zaktualizowania na terenie Ligi zagadnienia bezpieczeństwa międzynarodowego. — Akcja polska mogła być albo demonstracją, mającą cele wyłącznie taktyczne, albo też mogła mieć głębsze cele i zmierzać do postawienia sprawy bezpieczeństwa w sposób poważny, zmuszający Zgromadzenie do pewnych precyzji, nieodzownych dla bezpieczeństwa międzynarodowego Polski.

Jakkolwiek się stało, doświadczenia ostatniego tygodnia dobitnie wykazują, że dalsze wzmocnienia gwarancji bezpieczeństwa nie są aktualne na terenie Ligi Narodów, a nawet przeciwnie, że dotychczasowe zobowiązania w tej dziedzinie ulegają interpretacjom kolejnym,

odbierającym im powoli powagę prawniczego dokumentu i znaczenie polityczne. Natomiast, zamiast dotychczasowych wojennych metod opierania się raczej o Ligę, wielkie mocarstwa stworzyły coś w rodzaju przedwojennego koncertu, regulującego wielkie zagadnienia polityczne między sobą. Ścisła współpraca Francji, Anglii i Niemiec zarysowała się w sposób bardziej jeszcze wyraźny, niż kiedykolwiek. Współpraca ta niewątpliwie może okazać dodatnie skutki na stosunki międzynarodowe, a zwłaszcza stosunki polsko-niemieckie, jeśli potrafimy zająć w odniesieniu do Francji i do Anglii należytą postawę. — W tych warunkach należałoby w każdym razie porzucić taktykę masowych demonstracji, zawierających niewątpliwie momenty drażniące dla wielkich mocarstw ze względu na ewentualne reperkusje na ich sytuacji wewnętrznej.

Inicjatywa polska musiała jednak zwrócić uwagę na specjalną sytuację Europy wschodniej, zaakcentowaną być może jeszcze silniej po układach loka-reńskich. Tego rodzaju posunięcie nie mogło być specjalnie przyjemne dla Niemców, którzy dla zacieśnienia swych związków z wielkimi mocarstwami i od-

budowania swej sytuacji jako wielkiego mocarstwa, potrzebują atmosfery zaufania i wytworzenia przekonania o ich tendencjach pacyfistycznych. Delegacja niemiecka była postawiona zatem w specjalnie niezręcznym położeniu, jeśli chodzi o inicjatywę polską, i trzeba przyznać, że mimo silnego rozdzielenia opinii publicznej niemieckiej, potrafiła wyciągnąć z tej sytuacji duże dla siebie korzyści. Gest, jaki uczynili Niemcy, podpisując klauzulę fakultatywną co do uznania kompetencji Trybunału Haskiego, był pod tym względem posunięciem najbardziej charakterystycznym. W każdym razie zaznaczyć należy, że Niemcy starały się nader zrećznie wytwarzać na zewnątrz sytuację, że ewentualne komplikacje na wschodzie nie będą wychodzić od nich.

Nie wiemy, jak dalej posuną się sprawy. Obawiamy się, że skończy się na rezolucji i że nie przyjdzie do omawiania żadnego konkretnego projektu. W każdym razie odpowiedzialność za to ponosi nie Polska. Wina leży w ułożeniu się stosunków i w rozwoju wypadków, pozostawiających poza sobą Ligę, jako instrument zabezpieczenia pokoju powszechnego i gwarantkę traktatów.

Zygmunt Klimowicz

Ze Związku Naprawy Rzeczypospolitej

Zjazd delegatów Z. N. R. w Toruniu

W dniu 11 września b. r. odbył się w Toruniu Zjazd Delegatów Z. N. R. Województwa Pomorskiego i Okręgu Nadnoteckiego.

Poszczególni delegaci zdawali sprawozdania z sytuacji i rozwoju prac Z. N. R. na terenie powierzonych im powiatów. Delegaci zgodnie stwierdzili, że hasła i metody prac Z. N. R. zyskują coraz żywszy oddźwięk w społeczeństwie pomorskim.

Po sprawozdaniach delegatów wygłosił obszerny, treściwy referat o sytuacji zewnętrznej i wewnętrznej Polski przybyły na Zjazd z Warszawy Generalny Sekretarz Naczelnej Egzekutywy Z. N. R. p. Stanisław Paprocki.

Po ożywionej dyskusji uchwalono rezolucje, które poniżej zamieszczamy:

„Zjazd delegatów Egzekutywy wszystkich powiatów pomorskich i Okręgu Nadnoteckiego Związku Naprawy Rzeczypospolitej na Pomorzu w dniu 11 września 1927 r. w Toruniu uchwalił jednomyślnie następujące rezolucje:

1. Stały wzrost siły państwa na zewnątrz, rozwój życia gospodarczego Polski, wzmagająca się powaga władzy państwowej, wzrastająca gotowość siły obronnej armii i społeczeństwa, troskliwa opieka Rządu nad najżywoźniejszymi potrzebami Pomorza, a przedewszystkiem rozbudowa portu w Gdyni, stworzenie i pomnażanie się floty handlowej, budowa linii kolej-

skiego ludu kaszubskiego odrębnej narodowości.

3. Zjazd uważa jawne i maskowane szerzenie separatystycznych haseł na Pomorzu za robotę, wymierzoną przeciwko jednoci państwowej i narodowej Rzeczypospolitej, wspieraną przez niemieckie czynniki i postanawia akcji tej jaknajenergiczniej się przeciwstawić.

4. Zjazd delegatów Z. N. R. na Pomorze i Okręg Nadnotecki poczuwa się do obowiązku zwrócić uwagę właściwych czynników gospodarczo-państwowych na konieczność przyścia z wydatną pomocą kredytową właścicielom nieruchomości miejskich i wiejskich na spłatę niemieckich wierzytelności hipotecznych, przypadających w roku 1928 — a to celem uniemożliwienia przejścia własności polskiej w ręce niemieckie.

5. Zjazd Z. N. R. zwraca uwagę Rządu na wielkie narodowe znaczenie konieczności przeprowadzenia reformy rolnej na Pomorzu.

6. Zjazd Z. N. R. popiera postulaty Osadników Pomorskich, domagające się skapitalizowania i sprawiedliwego zwaloryzowania renty, uproszczenia i przyspieszenia procedury przewłaszczeniowej oraz otoczenia osadnictwa pomorskiego troskliwą opieką.

7. Zjazd uważa za jedno z najaktualniejszych i najważniejszych zadań samorządów rozwinięcie szerokiej akcji budowlanej ze szczególnem uwzględnieniem potrzeb mieszkaniowych sfer urzędniczych i robotniczych.

8. Zjazd nie wątpi, że Rząd Marszałka Piłsudskiego uczyni wszystko, co jest możliwe, celem wydatnej poprawy bytu szerokich sfer urzędników i pracowników państwowych, których nędzna dola materialna zagraża najżywoźniejszym interesom państwa.

Równocześnie Zjazd zwraca uwagę miarodajnych czynników na niepomierny wzrost drożyzny w miejskich ośrodkach Pomorza, wywołany między innymi masowym niedozwolonym wywozem artykułów żywnościowych poza granice państwa oraz zaopatrywaniem temi artykułami Wolnego Miasta Gdańska i uzdrojowisk morskiego wybrzeża polskiego, co przy niskich płacach szerokich mas robotniczo-pracowniczych pogarsza ciężkie ich położenie materialne i ułatwia wywrotową, przeciwpaiństwową agitację.

9. Zjazd stwierdza, że organ Związku Naprawy Rzeczypospolitej na Pomorzu, „Przegląd Zachodni“, wyraża poglądy demokratycznego polskiego społeczeństwa pomorskiego, a piętnując wszelkie przejawy przeciwrządowej i przeciwpaiństwowej działalności stronnictw i grup politycznych, winien znaleźć ogólne poparcie tutejszego patriotycznego i demokratycznego społeczeństwa“.

„POLSKA ZACHODNIA“

NAJTAŃSZY I NAJPOCZYTNIEJSZY DZIENNIK POLSKI NA GÓRNYM ŚLĄSKU

Katowice, ul. Warszawska 58.

NA MARGINESIE PRASY POLSKIEJ

„Obrona polskości” czy robota anty-państwowa?

Kuratorjum lwowskiego Okręgu szkolnego zarządziło wprowadzenie w pierwszych klasach gimnazjów obowiązkową naukę języka ukraińskiego. Zarządzenie to — będące konsekwencją polityki narodowościowej obecnego Rządu, zmierzającej do wytworzenia warunków zgodnego współżycia i współpracy wszystkich narodowości, zamieszkujących ziemię Rzeczypospolitej — wywołało gwałtowny atak ze strony pism narodowo-demokratycznych. Lwowskie „Słowo Polskie” (w numerze z dn. 9 września) alarmuje społeczeństwo, nazywając powyższe zarządzenie Kuratorjum „zamachem na polskość gimnazjów lwowskich”; podobne insynuacje powtarza również „Gazeta Poranna Warszawska” (w numerze z dn. 11 września r. b.), która podaje tę wiadomość pod frapującym tytułem „Ruszczenie Wschodniej Małopolski”. Doskonałą odprawę tym hurra - narodowym „patriotom” daje „Dziennik Lwowski” (z d. 10 września). Zaznaczyszy na wstępie, że:

„...zarządzenie lwowskiego Kuratorjum nie jest niczem więcej, ani niczem mniej, jak tylko zrealizowaniem dawnych rozporządzeń ówczesnego ministra oświaty prof. dr. Stanisława Grabskiego, jednego z wybitnych przywódców Związku Ludowo-Narodowego”

„Dziennik Lwowski” słusznie zaznacza: „Żyjemy w dzielnicy, którą zamieszkuje razem z Polakami i Ukraińcy. Faktu tego nie zmienia, ani nie

zaćmi frazeologia narodowo — demokratyczna. I jeżeli słusznie żądano od ludności ukraińskiej, a zwłaszcza jej inteligencji i mieszczaństwa, by język państwowy nie był jej obcy, z równą słusnością musimy postawić postulat, by i Polacy tu mieszkający znali język ukraiński i kulturę narodu, z którym im wypada współżyć i współpracować. Nie można i nie wolno stawiać sztucznego — nie do przebycia — muru między dwoma odłamami społeczeństwa, zamieszkującymi tę samą dzielnicę państwa. W ten sposób bowiem nie tylko nie przysparza się konsolidacji wewnętrznej państwu, ale wręcz jej się przeciwdziała i rozbija. Działalność zaś taka ma charakter wybitnie antypaństwowy. I ten ciężki zarzut pracy antypaństwowej stawiamy otwarcie całemu obozowi endeckiemu za jego politykę narodowościową”.

Mocne, twarde słowa, ale przyznać trzeba zupełnie sprawiedliwe. Bo krzykactwem „o obronie polskości” nie zespolimy trwale ziem narodowościowo-mieszanych z resztą Polski, nie przyczynimy się do zwartości wewnętrznej społeczeństwa... A państwo w pierwszym rzędzie opiera się na przywiązaniu doń obywateli i na mocy wewnętrznej zespolonego społeczeństwa. I dlatego polityka sprawiedliwości jest dziś i będzie nadal naczelnym postulatem obecnego Rządu Narodowy Rzeczypospolitej.

„Nadzwyczajna” sesja Sejmu

Obecna sesja Sejmu zwołana została z inicjatywy stronnictw opozycyjnych w stosunku do obecnego Rządu. Sądząc z głosów prasy opozycyjnej, należy przypuszczać, że na porządku obrad znajdują się manifestacyjne wnioski anty-rządowe, które będą miały na celu nietylę jawną i bezwzględna walkę z Rządem, do czego Sejm obecny nie posiada żadnych danych, ile raczej chęć dokuczenia Rządowi, przedstawienia mu jakiejś kłody pod nogi... a nuż się sam wywróci? Wśród wnioskodawców zwołania tej sesji mamy również nazwiska pp. Korfanteo i Popiela.

Co sądzić o p. Korfantom — wiemy aż nazbyt dobrze. Rewelacje „Polski Zachodniej”, podane w ostatnim numerze „Przełomu”, mówiły aż nazbyt wyraźnie o zdecydowanym charakterze p. posła, występującego w roli powiernika i agenta ciężkiego przemysłu niemieckiego na Górnym Śląsku. A jak wygląda oblicze drugiego z nich, p. posła Popiela. Świeżo ogłoszony wyrok w sprawie gen. Żymierskiego, skazujący go na 5 lat więzienia i wydalenie z wojska, w motywach swych zawiera cenne i b. ciekawe informacje, dotyczące działalności p. Popiela. P. prokurator ujął to w krótkim, lapidarnym określeniu: „bandyta przemysłu”. I tu nasuwa się szereg pytań. Czyżby to, co stanowi winę jeśli chodzi o generała, miało być bezkarne w stosunku do posła? Czy w Polsce p. posłom wolno być „bandytami przemysłu”? Czy wolno im bezkarnie namawiać innych do czynów, za które płaci się kilkuletniem więzieniem i wykreśleniem z korpusu oficerskiego? W związku z tem bardzo na czasie są uwagi „Kurjera Porannego” (z dn. 13 września):

„Zapytałyby należało panów posłów wogóle, zaś członków klubów N. P. R. i Chrześcijańskiej Demokracji w szczególności, czy z racji ustalania programu prac nie uważaliby za właściwe przed przystąpieniem do projektowanej batalii z rządem podczas rozpoczynającej się sesji nadzwyczajnej przeprowadzić „sanację” w swoim gronie. Walka z rządem byłaby wtedy o wiele lżejsza; atakujący nie byłiby obciążeni tak poważnym balastem moralnym, jak afery pp. Korfanteo i Popiela”.

Są dwa wyjścia z tej przykrej sytuacji. Albo stronnictwa te pozbędą się swych leaderów, albo też przymkną oczy na wszystko, jakby nigdy nic nie zaszło. Ale w drugim wypadku wezmą moralną odpowiedzialność za czyny swych pupilków i muszą być przygotowane na to, że ataki, skierowane personalnie przeciwko tym dwóm panom, uderzać będą na przyszłość w obydwie wymienione stronnictwa. A więc — wybierajcie! Czas po temu najwyższy...

NAJSTARSZE I NAJPOŻYTECZNIEJSZE W POLSCE
PISMO TYGODNIOWE, POŚWIĘCONE SPRAWOM
PRZYSPOSOBIENIA WOJSKOWEGO

„STRZELEC”

ORGAN ZWIĄZKU STRZELECKIEGO
POD REDAKCJĄ JERZEGO SZYSZKO-BOHUSZA

Redakcja i Administracja: Al. Jerozolimskie 27, tel. 415-81

PRENUMERATA: Rocznie 15 zł., półrocznie 8 zł., kwartalnie 4 zł., miesięcznie 1 zł. 50 gr. Zagranicą o 50 proc. drożej

CENY OGŁOSZEŃ: Cała strona 200 zł., pół strony 100 zł.

CENA OGŁOSZEŃ:

1 strona	zł. 400.—
1/2 „	„ 220.—
1/4 „	„ 120.—
1/8 „	„ 60.—

Adres Redakcji i Administracji:

Warszawa, Nowy Świat 21, tel. 258-53.

Konto P. K. O. — 13.044

CENA PRENUMERATY:

Rocznie	zł. 12.—
Półrocznie	„ 6.—
Kwartalnie	„ 3.—

Nakładem Związku Naprawy Rzeczypospolitej

Redaktor odpowiedzialny: Marjan Brasse

Drukarnia Leona Nowaka, Warszawa, Warecka 12.